

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy



Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnośnikiem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedynczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.



Ogłoszenia: wiersz m. lim. na stronie 7-lin. gr 10, na stronie 4-linowej za tekstem gr 30, w tekście gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.



Bóg i Ojczyzna!

Telefon nr. 69.

W jedności siła!

W rocznicę „Cudu Wisły”.

Czas sprawi, że dzień 15 sierpnia stanie się świętem narodowym narówni z 3-cim maja. W dniu tym będą przyśle pokolenia składały hołd bohater-skemu wysiłkowi narodu, który swym patriotycznym zrywem, ocalił przy pomocy Bożej swą niepodległość od niechcibnej powtórnej zagłady.

Co sprawiło, że już w drugim roku niepodległości znalazła się Polska w tak wielkim niebezpieczeństwie?

Za cofającymi się wojskami niemieckimi z frontu wschodniego, podążały armje sowieckie, którym Polacy musieli stawić czoło, chcąc ustalić swe granice wschodnie. Komunistyczny rząd rosyjski, był skłonny do korzystnego zawarcia pokoju już na wiosnę w roku 1920, gdyż miał wiele jeszcze do czynienia z uśmierzeniem ruchu antybolszewickiego w głębi Rosji. Rząd polski jednakże, wykonujący wyłączenie to, czego chciał ówczesny Naczelnik Państwa J. Piłsudski, do rokowań nie przystąpił, lecz przeciwnie akceptował jego plany wojenne wyprawy na Kijów. J. Piłsudski i jego obóz chcieli „uszcześliwić” Polskę utworzeniem państwa ukraińskiego.

W tym celu prowadzono pertraktacje z „rządem” ukraińskim atamana Petlury. Ten niepoczytalny, jak się później sprawdziło plan Piłsudskiego, mimo uporczywego oporu Obozu Narodowego, został podjęty i rozpoczęto wyprawę na Kijów, która w parę miesięcy później o mało nie przyprawiła Polski o utratę niepodległości i dostania się pod krwawe jarzmo sowieckie. Politycy Obozu Narodowego wiedząc, że utworzenie państwa ukraińskiego napotka na zdecydowany opór Rosji, która dobrowolnie nie odda bogatej prowincji, jak również że nowopowstałe państwo, bynajmniej nie byłoby sprzymierzeńcem Polski, lecz przeciwnie jej wrogiem i prędzej czy później domagałoby się od Polski ziem czysto polskich jak wschodnią Galicję i Chełmszczyznę, które Ukraińcy uważali za ziemie „rdzennie” ruskie — ostrzegali przed podjęciem walki zacieplonej z Rosją. Otwarcie wypowiadał redagowany w Przemysłu „Ukraiński Holoś”: „Petlura może podpisać dokument. Inna rzecz, czy będzie on obowiązywał Ukraińców, którzy nigdy nie wyrzekną się rdzennie ruskich ziem Galicji i Chełmszczyzny”. Obóz Piłsudskiego nie mógł chyba nie wiedzieć o tych właściwych intencjach ukraińskich, jak również niepodobna przypuścić, aby nie wiedziano o tem że już oddawna nasi najwięksi wrogowie Niemcy — popierali Ukrainę, aby Polskę osłabić. Nie bowiem innego, jak tylko chęć osłabienia Polski, skłoniła Niemców w traktacie brzeskim do odstąpienia Wołynia i Chełmszczyzny na rzecz Ukrainy.

Mimo wszystko, urządzono wyprawę na Kijów — nie dla Polski — bo sam Piłsudski mówił, że będzie zaszczytem życia mego jako męża stanu i żołnierza — obdarzyć wolnością ludy z nami sąsiadujące”. I ruszono na Kijów i zdobyto go. Rosja jednakże zupełnie nie pobita, całą siłą uderzyła na wojska polskie i zmusiła je do odwrotu, który zatamował się tuż u bram Warszawy. Nie dla Polski — ale na jej zgnębienie dla ludów obcych nawet wrogich zbliżająca armja polska znalazła się pod Warszawą i mało było takich, którzyby mieli jeszcze nadzieję ocalenia naszej Ojczyzny. Sam dufny w swoje „zdolności” strategiczne i plany

„polityczne” wódz naczelny J. Piłsudski popadł w rezygnację i mawiał: „społeczeństwo chore, więc i wojsko chore”. Rzeczywiście społeczeństwo zmarnowane długą wojną i zniszczeniem, nie mogło mieć sił do prowadzenia ciężkich wojen.

Opatrzność, która wielką Polskę w znaczny sposób, w chwili kiedy groza położenia rosła z dnia na dzień, sprawiła, że w narodzie obudził się zapał i cały naród przeistoczył się w obóz wojenny, gotowy do obrony Ojczyzny do ostatniej kropli krwi. Zdziesiątkowane szeregami armji, zaczęły pęcznić wielkim napływem ochotników werbowanych przez gen. J. Hallera, przybyły z Francji gen. Rozwadowski wniósł optymistyczne słowa odezwy Episkopatu Polskiego nakazujące pokładać wiarę w pomoc bożą przedewszystkiem w opiekę Najsw. Marji Panny Królowej Korony Polskiej, sprawiły, że masa żołnierska w której widziano ładko na święcie spotykane przykłady męstwa i poświęcenia sprawiły że akurat w święto Matki Boskiej w dniu 15 sierpnia przemoc bolszewicka została załamana i od tej chwili rozpoczął się pochód zwycięski zakończony ostatecznie dwa miesiące po pamiętnym dniu 15. sierpnia.

„Cudem Wisły” nazwano od pierwszej chwili zwycięstwo odniesione w dniu 15 sierpnia i słusznie, bo nie siłą materialną ale wolą zwycięstwa i silną wiarą w pomoc Bożą i swej Królowej Najświętszej Marji Panny zdołał Naród zmarnowany bojami ku zgubie Ojczyzny naprawić błędy niepoczytalnego wodza naprawić i ocalić kraj od zagłady bolszewickiej.

Patriotyzm narodu sprawił, że nie pożółkł ze strachu Orzeł Biały i orężem zwyciężył. Dziś święcimy rocznicę pamiętnego zwycięstwa. Niema dziś pola walki z bolszewikami, ale uświadomijmy sobie, że walka z bolszewizmem trwa nadal i w zmaganiu się z nią nie ustajmy nigdy. Agitacja komunistyczna za poparciem Moskwy szerzy się w kraju i jest niczem więcej jak odwetem rosyjskim za poniesioną klęskę. Chcąc utrwalić owoce Cudu Wisły, musi cały naród wyżyć i pracować i uświadamiać szerokiemi masami społeczeństwa, aby nie dały się zatruci jadem obficie sianem z Moskwy gdyż mógłby on sprawić, że nowe zbrojne starcia z Rosją sowiecką znalazłoby w Polsce tak patriotycznego i walecznego żołnierza polskiego jak w pamiętnej bitwie pod Warszawą.

P.

Zjazd legionowy w Warszawie

był nader licznie obespany. — Niezależny „Związek legionistów-demokratów” utworzony.

Warszawa, 11. 8. Tel. wł.

W dniu wczorajszym odbył się tu przy udziale 150 delegatów z 40 środowisk polski zjazd organizacyjny niezależnego „Związku legionistów — demokratów”.

Uchwalono deklarację ideową, utrzymaną w bardzo ostrej formie, która stwierdza, iż legionisci, acz z zalem, roztają się jednak z dawnym swym wodzem mar-

szalkiem Józefem Piłsudskim, doszli bowiem do przekonania, iż prowadzi on Polskę na manowce.

W skład zarządu nowopowstałego Związku weszli: płk. Modelski, red. „Szańca” Wasilewski, prof. Tokarz, generał Rója, poseł Arciszewski, pos. Bagiński, pos. Próchnicki, senator Strug, red. Thugutt i inni.

Zjazd legionowy w Radomiu.

Podwójnie „na mokro”. — Choć „opieka” była czuła, ale nie obyło się bez zdenerwowania i humorystycznych incydentów.

Legionowy zjazd radomski odbył się w całym tego słowa znaczeniu „na mokro”, i to podwójnie „na mokro”: deszcz lał jak z cebra (co było siłą wyższą), a uczestnicy zjazdu zalewali mimo prohibicyjnej niedzieli obficie robaka (na co władze patrzyły przez palce). Nadużycie trunków wprowiło zjazdowców w humory. Temperamenty grały i wyładowały się w okrzykach i w atakowaniu przejeżdżających ulicami samochodów.

Tak tedy na „akademji” krzyczano generałowi Rydzowi-Smigłemu po rosyjsku: „Widał miśdał!” — „Widziałeś miśdał!”, a w jednym z aut, którym jechali sanacyjni dziennikarze, wybito wszystkie szyby.

J. Piłsudski spóźnił się na zjazd o dwie godziny, wprawiając tem organizatorów zjazdu w wielkie zdenerwowanie. P. Paciorkowski nie mogąc się doczekać, wsiadł do auta i wyjechał w stronę Warszawy niemal na pół drogi.

Lód, w których miał zasiadać Piłsudski, strzegła żandarmerja z Belwederu, nie dopuszczając nikogo. Gdy komendant

„Strzelca” radomskiego Brzek - Osiński, sprawdzając w charakterze członka komitetu organizacyjnego przygotowania, chciał wejść do jednej z nich, żandarm nie wpuścił go. Wzburzony p. Osiński wyciągnął z kieszeni browning, zarepetował go i chciał strzelać. Żandarm zareagował według regulaminu.

Niewiadomo, czemu się awantura skończyła, gdyby nie kapitan żandarmerji, który nadbiegł, słysząc wrzawę i załagodził zajście.

Piłsudski przybył wreszcie w towarzystwie płk. Becka około godz. 9-ej. Był obecny tylko pod koniec odsłonięcia pomnika legionowego i odebrał defiladę. Poza tem w obchodzie nie brał udziału (na „akademji” nie był obecny), lecz bawił przez cały czas w gmachu starostwa aż do godziny 4-ej po południu, o której wyjechał.

Tak tedy zjazd odbył się „programowo”: msza św. (ksiądz biskup Bandurski), odsłonięcie pomnika, defilada, złożenie wieńca, wreszcie akademja, na której przemawiali tylko płk. Sławek i gen. Rydz-Smigły.

Kowalskiego nie puszczono do Ameryki jako oskarżonego o przestępstwa kryminalne.

Z Nowego Jorku donoszą:

Departament imigracji w Waszyngtonie, na skutek zapytania władz konsularnych amerykańskich w Warszawie, zajął stanowisko, że przyjazd „arcybiskupa” heretyków marjawickich Kowalskiego, do St. Zjednoczonych Ameryki Północnej jest niedopuszczalny.

Zgodnie bowiem z ustawodawstwem amerykańskim wjazd osób, znajdujących się w stanie oskarżenia o przestępstwa natury kryminalnej, nie jest dozwolony nawet i w tym wypadku, gdy przybywają one w charakterze turystów.

Ks. biskup Laubitz

obejmie diecezję śląską?

Warszawa 12. 8. tel. wł.

Z końcem sierpnia ma nastąpić nominacja biskupa diecezji śląskiej, osie roconej przez śmierć ks. biskupa dr. Lisieckiego.

Najpoważniejszym kandydatem na biskupstwo śląskie jest ks. biskup sufragan Laubitz z Gniezna, wybitny mówca i sławny kaznodzieja.

Dożynki w Spale a organizacje katolickie.

Warszawa 11. 8.

Ukazały się wzmianki w prasie, że hodowcy rzekomo mieli być zaproszeni na dożynki do Spaly. Spodziewamy się urzędowego zaprzeczenia Kancelarii Cywilnej Pana Prezydenta. Gdy by rzeczywiście wzmianki, zamieszczone w prasie, o zaproszeniu hodowców do Spaly odpowiadały prawdzie, organizacje katolickie, które miały wziąć udział w uroczystościach dożynkowych, musiałyby się głęboko zastanowić, czy mogą jechać do Spaly.

Ku czci ofiar mordu bolszewickiego.

Pod przewodnictwem ks. dziekana białostockiego, Aleksandra Chodyko, powstał w Białymstoku komitet obchodu uczczenia ofiar mordu bolszewickiego w roku 1920, który ma za zadanie w dziesiątą rocznicę ich tragicznej śmierci wnieść pomnik na miejscu stracenia. Wszystkie formalności, związane z budową pomnika, zostały już załatwione, przeto spodziewać się należy, że budowa rychło już zostanie rozpoczęta. Koszta budowy pomnika pokryją dobrowolne ofiary społeczeństwa białostockiego. Zaznaczyć należy, że w gronie ofiar pomordowanych był śp. ks. Ryszard Knobelsdorf, dawny proboszcz surażski.

Auto pod pociągiem.

Poznań, 11. 8.

Pociąg osobowy najechał wczoraj koło stacji kolejowej Kruszwica pod Inowrocławiem na samochód w którym znajdowało się 3 osoby. Wszyscy trzej pasażerowie odnieśli ciężkie rany. Samochód został doszczętnie zniszczony.

Samochód w płomieniach.

Przemysł, 11. 8.

Onegdaż na szosie między Chyrowem a osadą chyrowską zdążające w kierunku Przemysła auto ciężarowe stanęło nagle w płomieniach prawdopodobnie z powodu krótkiego spięcia przewodów elektrycznych. Grozę sytuacji spowodował wybuch zbiornika benzyny, który momentalnie objął płomieniami całe auto. Szofer cudem uniknął śmierci, ale doznał bardzo ciężkich obrażeń. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

Powódź na Śląsku.

Katowice, 11. 8.

W następstwie ulewnych deszczów w dn. 9 i 10 sierpnia br. zalana została szosa między Zabrzegiem a Ligotą. W pobliżu Strumienia wylała Wisła zalewając częściowo drogi, a nawet osady rolnicze. Szkody, wyrządzone przez powódź nie są jeszcze znane.

Gen. Sobolewski zmarł.

Kraków 11. 8. tel. wł.

Wczoraj zmarł w Krakowie w 66 roku życia emerytowany generał dywizji Paweł Cyrus Sobolewski.

Rewizyta.

Warszawa 12. 8. tel. wł.

Min. Kwiatkowski wyjeżdża dnia 5 września do Pragi czeskiej, aby rewizytować ministra czeskosłowackiego Matouska.

Orły i gawrony.

Legenda o „szarym wodzu i jego gromadzie”.

W roku bieżącym obchodzimy dziesięciolecie heroicznych zmagania narodu polskiego z nawałą bolszewicką. Od owych pamiętnych chwil upłynęło „zaledwie” lat dziesięć, a przecież już poczyna się wic okolo tych wydarzeń — legenda. I słusznie poniekąd, bo i legenda ma swoje niepoślednie wartości wychowawcze i moralne. Tylko: w legendzie obowiązują pewne zasady i prawdy, a skoro od tych prawd legenda zbyt odchodzi, traci swoją wartość — a nawet staje się szkodliwą.

Najwspanialsze legendy powstały z „czynu wojennego”. Nieraz też sztucznie wyrosły na tle tego czynu postacie bohaterów, które z prawdziwym bohaterstwem nie miały nic wspólnego. O innych zaś, którzy byli prawdziwymi bohaterami, legenda zapominała, bo na tworzenie legendy składają się różne czynniki.

Ważny przykład legendy „szarego wodza i jego gromady”. Niczem się nie różni od tysięcy innych majorów czy też dowódców brygad, chyba że nie nigdy samodzielnie nie dowodził, że był tylko dyletantem wojskowym, że był fantazją, że był awanturnikiem usposobienia i że umiał błagować i bredzić bajki o „czynach wojennych”, których nie było. Wmawiał w siebie i w innych, że jest wielkim bohaterem. Gromadził koto siebie ludzi, którzy garnęli się do niego z tysięcy powodów, nieraz bardzo prozaicznych pobudek, nieraz tylko dlatego, aby zapewnić sobie różne ulgi.

Bo był to czas, kiedy pod bronią stały miliony innych ludzi, kiedy ginęli i umierali nieraz w stokroć gorszych warunkach. Nie poszliby do niego, zostaliby zaciągnięci do innych szeregów przymusowo, ot wybierali z spośród dwojga złego mniejsze zło.

Czasy się jednak zmieniły i „szary wódz i jego gromada” stał się „bohaterem” legendarnym. Był zwykłym śmiertelnikiem, został jednak wyniesionym przywódko, przyszła reklama, przyszła gromada, przyszli pochlebcy, przyszli żobowicze, karjerowicze i głupcy i — powstała legenda.

A teraz inny przykład. Co dopiero wrócili z wojny, wrócili z piekła walk, jakich „szary wódz i jego gromada” nigdy nie widzieli, a przy których wszelki romantyzm ginął. Wrócili śmiertelnie znużeni, wyrzekli się wojny, bo poznali prawdziwą wojnę z jej potwornymi okropnościami.

Wrócili wyrwawszy się z paszczy śmierci tak potwornej, na której widok „szary wódz i jego gromada” prawdopodobnie straciłaby raz na zawsze chęć robienia fałszywej legendy. Wrócili i chcieli odpocząć po wszystkich znojach prawdziwego czynu wojennego. Ale „szary wódz i jego gromada” stał się znowu fantazją i zapragnął stać się „prawdziwym” bohaterem, zaś gromadę swoją prowadzić na „romantyczne” szlaki. I po raz pierwszy w życiu dowodził samodzielnie. Dowodził źle i sprowadził najazd dzikich hord. Niewiele brakowało, a wysiłek prawdziwych bohaterów poszedłby na marne.

W tej krytycznej chwili występują na scenę ci, którzy do dopiero wrócili, zmęczeni i znużeni. Ale odczytała była w potrzebie. Bez wielkiego hałasu i bez wielkiego gadania, chwycili za karabin i poszli jeszcze raz w bój i przepędzili na jeźdźce za dziesiątą górę.

I wrócili znowu, spokojni, poważni, jak przystało na prawdziwych bohaterów, którzy swój obowiązek spełnili. Nie chwalił się z dokonanego czynu, nie tworzyli legend, nie warcholili, nie garnęli się do złobu, nie domagali się zapłaty za krew i życie, które złożyli na ołtarzu ojczyzny.

Ale byli zbyt spokojni, za mało cenili dokonany czyn, bo oto „szary wódz i jego gromada” ich czyn wykorzystwała i przypisywała go sobie.

Znowu zaczęto fabrykować legendę i

„szary wódz i jego gromada” gotowa jest uwierzyć w swoje urojone bohaterstwa.

Gdzie więc prawda legendy? Kto tworzy legendę? Czy nareszcie nie trzeba „szaremu wodzowi i jego gromadzie” wskazać jego właściwego miejsca, stosownie do istotnych a skromnych zasług? Czy nie należałoby zbudzić się z letargu? Czy nie należałoby powiedzieć tym zaślepiencom kilka słów prawdy o ich urojonym „czynie wojennym”?

Czy nie należałoby zebrać materiału do zasłużonej legendy naszych bohaterów, którzy przedzierali się przez kordon Ojczyźnie na pomoc? Nikt ich nie zmuszał

do pomocy, sami garnęli się do czynu. Czy to nie prawdziwe bohaterstwo?

Czy „szary wódz i jego gromada”, gdyby takich czynów i takiego poświęcenia dokazali, nie zwarjowałiby doszczętnie z twórczenia legendy?

A my nie! Nam się wydaje, że tak musiało być. Oni by z tego zrobili sobie epopeję homerycką, a my uważamy, że nasze czyny nie warte są nawet uznania.

Czy nie pojmujecie tego bohaterowie? Przypominamy im naszą krew i nasze rany, nasze zasługi i czyny, aby tak głośno gawrony nie krakały obok orłów i sokółów!

Dwaj bohaterowie.

Por. Pogonowski.

(Ogłoszone przez St. Strońskiego, dn. 19. 8. 1920).

W nocy z 10-go na 16-ty sierpnia, z niedzieli na poniedziałek, wojska bolszewickie znalazły się na chwilę o 15 wiorst od Warszawy w kierunku od Radzymina i zostały odparte w sposób bardzo piękny i godny trwałej pamięci.

Wyjechałszy dzisiaj rano ku frontowi, znalazłem się po drodze w okolicy, w której rozgrywały się te wypadki. I szczęście chciało, że mogłem tam przez chwilę mówić z kierownikami i głównymi wykonawcami tego działania. W rzeczy samej generał Haller, dowódca frontu północnego i wódz obrony Warszawy i Wisły, generał Żeligowski, dowódca X-ej dywizji, która przeprowadziła tam stanowcze uderzenie, pułkownik Jacynik z tej dywizji, oraz kilku oficerów czynnych w tej potrzebie, opowiedzieli mi, jak to było, z mapą w ręku i z wskazaniem miejsc na widnokręgu.

Radzymin był 15-go sierpnia w ręku wojsk czerwonych. Główną drogą Radzymin — Warszawa osłaniała IX dywizja litewsko-białoruska, ustawiona na krawędzi lasu od Nadmy do Słupna. Nieco wyle na lewym skrzydle tej dywizji, w okolicy Aleksandrowa, stał wysłany tam dla styczności batalion X. dywizji generała Żeligowskiego, działającej z Jabłony, pod dowództwem porucznika Pogonowskiego.

Między Słupnem a Benjaminowem, na przestrzeni bez jakiegokolwiek głównej drogi, wytworzyła się w ciągu zaciętych walk, jakie się tam toczyły, przerwa. I oto bolszewicy, omijając drogę główną Radzymin-Warszawa, wpakowali się tam właśnie. Na przedzie szedł pułk komunistyczny, potem t. zw. krestjanski, tj. włościański, a razem znaczna siła paru dywizji. W nocy z 15 na 16 zajęli Wólkę Radzymińska, Nieporęt, Izabelin, Aleksandrow, Kąty Węgierskie. I znaleźli się w ten sposób o 15 wiorst od Warszawy.

— To było niezłe pomyslane — mówi mi generał Żeligowski głosem łagodnym, spokojnym, powolnym — bo oni chcieli dojść do Pragi, zająć most i odciąć w ten sposób połączenie całej naszej siły na prawym

brzegu Wisły.

— Ale tam stał — dodaje generał — mój batalion pod porucznikiem Pogonowskim. On ich pierwszy zatrzymał, Pogonowski po winien mieć pomnik, o tutaj — wskazał na mapie — w Aleksandrowku.

— Porucznik Pogonowski, dowódca batalionu — dodaje pułkownik Jacynik, utrudzony zarośnięty człowiek, widać, szczerze zło, a w tej chwili niezmiernie niezadowolony, że kilku jego ludzi dostaje krzyż Virtuti Militari, bo go to na kilka godzin odciąga z pierwszej linii — porucznik Pogonowski, czujny jak żóraw, pomyślał strzelać na północ od swego stanowiska, tam gdzie dziura pchali się bolszewicy, i zrobił to, co w takim wypadku robi dobry żołnierz: poszedł w kierunku na strzały, aby nawiązać styczność z nieprzyjacielem, padł sam w nierównej walce, ale swoje zrobił, bo złapał niebezpieczny ruch w najlepszej chwili.

I oto, co wówczas robi generał Haller, zawiadomiony o posuwaniu się dużej siły bolszewickiej po tych bezdrożach, w niewątpliwym kierunku i w niewątpliwych za miarach. W nocy natychmiast zabiera wszystkie, jakie tylko są, warszawskie autobusy. I posyła je generałowi Żeligowskiemu z rozkazem uderzenia z boku od Jabłony, na siły bolszewickie.

Dywizja generała Żeligowskiego uderzyła i zepchnęła dywizję nieprzyjacielską na Radzymin i na leżące nieco dalej na północ Mokre: próba przedarcia się na Pragę była u d a r a m n i o n a.

Następnie zaś wojska nasze, udaremniwszy zamiar nieprzyjacielski, wyzyskały należyte porażkę. Część dywizji generała Żeligowskiego wzięła Mokre, gdzie w zaciętej walce na białą broń padł dowódca pułku, major Walter. Druga część tej dywizji, mianowicie batalion pułkownika Jacynika przyłączył się do uderzenia dywizji litewsko-białoruskiej na Radzymin, który również wzięto.

Od chwili tego najdalszego zapędzenia się bolszewików pod Warszawę i pochwylenia przez nasze dowództwo ich uderzenia zaczął się nasz stanowczy pochód naprzód.

Ks. Ignacy Skorupka.

(Ogłoszone przez A. Grzymałę-Siedleckiego w końcu sierpnia 1920 r.)

Nie więcej o nim było w komunikacie sztabu „generalnego” ponad te słowa:

— „Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić ohaterską śmierć ks. kapelana Ignacego Skorupki k 8 dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom.”

Nie więcej nad te proste, surowo ściśle i lakoniczne słowa, a jednak, czytając je, któż z nas nie miał przed oczyma całego poematu?

Bo odtworzymy sobie wyobraźnią ten obraz.

Bolszewicy idą od Radzymina, na ostatni, jak im się zdawało, bój o Warszawę. Naraz, niespodziewanie od Jabłony, zagraża im drogę grupa generała Żeligowskiego. Bolszewicy rzucają się z furją na jego

oddziały, z tem większą furją, że dywizja nasza jest nikłą siłą wobec ich przewagi, tem większą więc pewnością, że się ją natychmiast zgniecie. Generał Żeligowski, jego sztab, jego bezpośredni wykonawcy: generał Rządowski, pułk Burhard i wszyscy oficerowie czują, że na ich męstwo i na męstwo żołnierza zawisł los Warszawy.

Rzucają się w bój z całą świadomością, że ten bój to „być albo nie być” stolicy.

Wtedy to, w tej historycznej godzinie, kapelan wojskowy, śp. ks. Ignacy Skorupka, odczuwa, że nikomu, kto tu jest, nie wolno nie być bohaterem.

Nawdziwa na ramiona znak swojej służby: stule kapłańskie, bierze w dłoń krzyż i krzyżem tym tylko uzbrojony, wkracza w czolgające się po polu tyraljerę, idzie wy-

noszący z krucyfiksem wzniesionym ponad głowę, by zewsząd, jak najdalej widziano, że Chrystus umęczony maszeruje, jak prosty żołnierz, z polskimi rycerzami. Przed nim grad kul karabinowych, ulewa kulomiotów raz po raz wali przed nim i obok niego szrapnel bolszewicki, granaty wyrwywają mu drogę z pod nóg, a on, modlitwa i wiara już-umiesiony tam, w górę, do Stwórcy — a tu jedno już tylko imię, imię Polski mający w pamięci, kroczy żywy, ucieleśniony posąg heroicznego obowiązku.

Jest już w kurzawie takiej kul, że nie widać go z poza niej, tylko w słońcu bliższy krzyż nad głową jego. I tym, co padają, krzyż ten pokazuje drogę do nieba: tam się za chwilę znajdziecie. Tym, co jeszcze żyją, krzyż księdza Skorupki przypomina, za co walczył. Wzrasta nieugiętość obronców: za Boga i za Ojczyznę! Podwajają się siły, utysiacznieją się ich wola zwyciężania.

Aż nareszcie kula nieprzyjacielska zabija świętego kapłana. Któż podejmie się opisać, co na ten widok powstaje w sercach żołnierzy?! Ile się zrodziło żądzy odwetu, pokarania wroga za ten zgon przejąsny?!

Rzucili się na walącą chmurę bolszewicka — i zwyciężyli!

Przełamali dywizję czerwonogwardystów, odrzucili je zpowrotem na Radzymin, odebrali miasto, wyparli aż na Liwiec — i pędzą przed sobą bez przerwy.

Na polu pozostał pełen nieśmiertelnej chwały, trup księdza Ignacego Skorupki. To miejsce jest uświęcone. I jak najprędzej na miejscu tem stanąć powinien kamień jak najprostszy, a na nim wyrtyć opis tego, czego pokolenia następne śmiercią swoją nauczyły kapłan-bohater.

— Czyń wszystko, co twym obowiązkiem, aż do męczeńskiej śmierci, gdy trzeba.

Nadgraniczne walki z zesłańcami.

Nowogródek, 11. 8.

Od kilku dni na całym pograniczu sowieckim rozbrzmiewają liczne strzały karabinowe oraz karabinów maszynowych. Nie są to strzały ewidencyjne się żołnierzy straży pogranicznej, gdyż słychać je w coraz to innych miejscach i w różnych odstępach. Jak informują uciekinierzy z Rosji sowieckiej, strzały te są echem obław i utarczek oddziałów pogranicznych z blakającymi się na pograniczu sowieckim grupami zesłańców, którzy uciekli z miejsca swego zesłania i napadają często na żołnierzy, milicję i agitatorów kolektywizacyjnych.

Bestjański mord bolszewicki.

Nowogródek, 11. 8.

Onegdaj o godz. 6 rano ludność pogranicza po polskiej stronie, pracująca na polu przy granicy bolszewickiej w pobliżu leśniczówki Mutwica była świadkiem bestjańskiego mordu, dokonanego przez członka sowieckiej straży granicznej na kobiecie, idącej spokojnie wzdłuż odrutowanej granicy po stronie sowieckiej. Do owej kobiety żołnierz sowiecki bez żadnego widocznego powodu oddał trzy strzały, po których kobieta padła trupem na drodze, wiodącej do Prusinowa. Na odgłos strzałów nadjechał z Prusinowa konny oddział żołnierzy sowieckich, którzy wykopali dół i zwłoki zabitej pogrzebali.

Zwycięstwo kobiet.

Tokjo, 11. 8.

Agencja „Indo-Pacific” donosi, iż kobietom powyżej lat 35 przyznane zostało prawo wyborcze czynne i bierne i prawo do zajmowania stanowisk municypalnych. Jest to pierwszy triumf ruchu kobiecego w Japonii.

J. I. Kraszewski.

20

Brühl.

CZASY SASKIE.

(Ciąg dalszy).

— Hennicke... wyprowadzę cię wysoko.

— Byle niezbyt, i nie na nowym rynku — szepnął Hans.

— A! o to bądź spokojny. A teraz tyś rozumny, jaką dajesz mi radę? Jak to się utrzymać na dworze? Wyjść na wschody to jeszcze nic, ale z nich na leń nie zlecieć to sztuka.

— Ja mam tylko jedną radę, ekscelencjo — zaczął były lokaj. — Wszystko się robi przez kobiety, bez kobiet nic się nie dzieje.

O! o! — odparł Brühl. — Są inne drogi.

— Ale ja wiem, że wasza ekscelencja macie za sobą padre Guariniego i ojca.

— Tst! Hennicke.

— Milczę, a jednak dodam: czas waszej ekscelencji o tem pomyśleć, co potęga kobieca znaczy. Mieć zapaśną strunę nie zawadzi.

Brühl westchnął.

— Skorzystam z rady, zostaw to mnie.

Milczeli chwilę.

— Jakże wasza ekscelencja jest z hr. Sułkowskim? — pociechu szepnął Hennicke. — Nie trzeba zapominać, że słońce zachodzi, że ludzie są śmiertelni i że synowie po ojcach następują, a Sułkowsy po Brühlach.

— O! — uśmiechnął się Brühl. — To mój przyjaciel.

— Wolalby, żeby jego żona była waszą przyjaciółką — wtrącił Hans. — Na tobym więcej mógł rachować.

— Sułkowski ma serce szlachetne.

— Któż przeczy, ale najlepsze serce woli tę pierś, w której bije, od każdej innej.

— A hr. Moszyński! — wtrącił Hennicke.

Brühl drgnął i zarumieniał się, spojrział na mówiącego bystro, jakby chciał dojść, czy to nazwisko wspomniał z myślą podstępą.

Hennicke miał twarz niewinną i spokojną.

— Hr. Moszyński nic nie znaczy — syknął Brühl. — Nie znaczy nic i znać nigdy nie będzie.

— N. Pan oddał mu własną córkę — rzekł Hennicke powoli.

Brühl zamilkł.

— Ludzie mają złe języki — zaczął, odpocząwszy nieco, Hennicke. — Na pannę Cosel mówiono, że wolałaby była kogo innego nad hr. Moszyńskiego.

Spojrzał mu w oczy: Brühl stał dumnie milczący.

— Tak! — wykrzyknął z niecierpliwością. — Tak, wziął mi ją, wyzebrał, wyintrygował!

— I zrobił waszej ekscelencji największą łaskę w świecie, rozśmiał się Hennicke. — Stara miłość nie rdzewieje, powiada nasze przysłowie. Zamiast jednej sprężyny, dwie mieć możecie.

Spojrzel sobie w oczy, ale znać było na twarzy Brühla chmurę, która po niej przeciągnęła.

— Dosyć o tem — dodał. — A więc Hennicke, tyś mój, rachuj na mnie. Codzień o szóstej, tylnymi drzwiami... mieć będziesz biuro tu u mnie: jutro dostaniesz pierwszą nominację.

Hennicke się skłonił: — I pierwszą pensję do podniesionej pracy stosowną.

— Tak, jeśli pomyślisz o tem, aby ją było czem zapłacić.

— To moja rzecz.

— Godzina późna i bądź zdrów.

Hennicke pocałował go w ramię i położył rękę na sercu, a potem powoli cicho i nieznacznie się wysunął.

Brühl targał dzwonek.

Wpadł kamerdyner przestraszony.

— Na zamku gospodarstwo (Wirtschaft) za pół godziny się rozpoczyna: lektyka?

— Stoi na dole.

— Domino? Maska?

— Wszystko gotowe. — To mówiąc, kamerdyner otworzył drzwi i przez obszerny przedpokój przeprowadził Brühla do garderoby.

Już naówczas pokój, który ją zawieriał, mógł się liczyć do osobliwości stolicy. Dokoła otaczały go wielkie szafy rzeźbione, które w tej chwili wszystkie stały otworem. Pomiędzy dwoma oknami, na które spuszczone były zasłony, stał stół okryty, na nogach brązowych, na nim wielkie zwierciadło w porcelanowych ramach z kwiatów i aniołów. Dokoła tej szyby srebrzystej kwitły zimą i latem róże, zwieszały się podwoje, chyliły konwalle omdlałe, a z zielonych gniazdek, wystrzyganych w tysiące form listków wyglądały śmiejące się nieśmiertelnym weselem głowy tych istot stworzonych przez ludzką sztukę, które nie wiedzieć jak nazwać: aniołami czy amorkami, ptaszkami czy kwiatkami? U góry w wiancie siedziało ich dwoje biednych, nągich, jak ich Pan Bóg stworzył, i ściskali się serdecznie, aby o swej nędzy zapomnieć. Choć mieli skrzydełka na ramionach, ale się im już latać nie chciało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszelstwiański zlot sokoli w Belgradzie.

(Od naszego korespondenta).

W Suszaku. — W Zagrzebiu. — Ostatnie uściski. — Czas odjeżdżać. — Przejście Wiednia. — U grobu księcia. — Polska.

Dokończenie.

Skutek katastrofy objawia się u naszych pasażerów wyteżoną uwagą na zbliżające się statki. Mimo zmęczenia, mało kto śpi — noc piękna, gwiazdzista — wszystko na pokładzie — ano — bo w kabinach na „Karadjordji“ wszyscy prawie oberwali.

Kapitan ma więc setki oczu do pomocy. Około 1-szej w nocy zdaleka widoczne już światła Suszaka, Fiumy i Triestu. Co za malowniczy widok. O godz. 2 lądujemy w Suszaku. Mimo późnej pory tłumy publiczności oczekują w porcie, by zobaczyć rozbitek. Są więcej strapieni katastrofą niż my i serdecznie nam współczują. Nie ma okrzyków, które wszędzie dotąd nas witały. Za to w oczach widzimy łzy nad naszymi rannymi i ogolonymi skutkiem katastrofy. Po podaniu nazwisk naszych urzędnikom kontrolującym oraz po spisaniu strat spowodowanych katastrofą, odwożą nas oczekującymi samochodami na stację kolejową, gdzie w wagonach przygotowane dla nas pomieszczenie.

Suszak jest bowiem małym miasteczkiem portowym o kilku małych hotelikach zajętych obecnie stale. Znużeni zasypiamy natychmiast a rano dnia 7 lipca o 6.30 część naszych druhów i druhen pociągiem jedzie do Zagrzebia. Reszta zostaje do południa.

W Zagrzebiu dowiadujemy się, że wczoraj wieczorem o 7-mej oczekiwano nas z muzyką i licznym sokolstwem na stacji a ponieważ z powodu katastrofy nie przyjechalibyśmy, gotują nam dzisiaj powitanie. Wszędzie dopytują się o szczegóły katastrofy i widać szczerą radość, że Polacy wyszli bez większych strat. W ciągu dnia zdążyliśmy szczegółowo zwiędzić to piękne miasto a szczególnie przepiękną katedrę.

O siódmej zaopatrzeni w tutejsze gazety „Juternji List“ i „Nowosti“ udajemy się na dworzec, gdzie już liczne tłumy publiczności, sokolów, sokolic i wojska oczekują przyjazdu naszej wycieczki z Suszaka.

Nareszcie zbliża się pociąg — grzmia okrzyki i wiwaty na cześć Polski — znowu entuzjazm porywa wszystkich — wszyscy muszą wychodzić z pociągu do zastawionych stołów — to sokolstwo zagrzebskie swych „braci“ i „siostry“ gości — przy stole przemawia druh Rudnicki z Warszawy, dziękując za serdeczne przyjęcie Zagrzebiu wi i całej Jugosławii — wnosimy okrzyk: „Niech żyje Jugosławia!“ tłumy odpowiadają „Żywila Polska“ — „Żywili Polacy“ — śpiewamy „Sokolówkę“ poczem zbratanie ogólne z sokolstwem i wojskiem, które nas otacza.

Są i korespondenci tutejszych pism, którym dyktują również podziękowanie sokolstwa polskiego dla całej Jugosławii za piękne chwile przeżyte wśród jej ludności a wspomnienia których, przeżyta katastrofa nie zdoła zatrzeć. Równocześnie składamy na tej drodze podziękowanie i uznania kapitanowi „Karadjordji“.

I gdy najpiękniej — wtenczas się żegnać trzeba! Musimy siadać do wagonów

— zamieniamy tysiączne uściski dłoni — Czołem! Żywio! Na zdar! Żywili Poljacy! Żywila Polska! Zdrawo! Czołem! — brzmi wzdłuż całego peronu! Boże drogi! To były chwile których się nie zapomni! Jugosławia nas żegnała a my Jugosławie!

Pociąg unosił nas ku północy; — ostatni etap naszej podróży rozpoczęty — a w sercach naszych unosiliśmy tęsknotę za piękną — braterską Jugosławia!

Znowu o jeden krok naprzód sokolstwo nasze posunęło ideę braterstwa i zjednoczenia wszystkich Słowian! A gdy nadejdzie chwila, że znowu nam przypadnie zaszczyt goszczenia sokolstwa słowiańskiego w naszych progach. — przypomnijmy sobie Belgrad i Wasze serca otwarte — zawołamy Wam „Bywajcie!“ Jugosłowianie i Jugosłowianki“ a czem chata, bogata — ugościmy, tańcząc zgodne „Kolo“ któreście nas nauczyli!

Rano 8-go lipca stanęliśmy w Wiedniu. W ciągu dnia zwiedzamy miasto — nie robi tu już nic na nas wrażenia. W podziemiach Kapucynów złożyliśmy bukiet białych i czerwonych róż na trumnie nieśczęśliwego księcia Reichstadtu.

Wiedeń robi posępne wrażenie — dużo żydowstwa — kryzys gospodarczy dotkliwe się daje we znaki. Wiedeńscy mają nas za wojsko polskie, ale przyjaźnie się do nas odnoszą. Wieczorem o 11 wyjeżdżamy przez Czechosłowację do Polski i o g. 6 rano 9-go lipca stajemy w Dziedziach. Słońce zostało chyba w Jugosławii bo w Polsce pochmurno i chłodno. W drodze do Warszawy żegnamy uczestników naszej wycieczki na różnych stacjach. A w nocy 10-go lipca lądujemy w Wąbrzeźnie, by odczekać przyszedłego zlotu!

Z. Czarnota-Bojarski.



Nowy szef sztabu generalnego armji amerykańskiej general Douglas Mac Arthur.

Gdzie są 4 miliony złotych?

Apel do Generalnego Prokuratora Rzeczypospolitej ministra Cara.

Jak słusznie przypomina „Gazeta Warszawska“ (nr. 226) jeszcze w marcu 1929 roku, ówczesny minister poczty i telegrafów, p. Miedziński, ulegając naciskowi opinii publicznej, wyrażonej w Sejmie i prasie, skierował do prokuratora sądu okręgowego w Warszawie skargę na nadużycia inżyniera Ruszczewskiego, kierownika Centralnego Biura Budownictwa Poczтового.

Od tego czasu mija 17-ty miesiąc, a o sprawie p. Ruszczewskiego — cicho. Podczas urzędowania p. ministra Dutkiewicza śledztwo posunęło się nieco, ale potem znowu spoczęło.

Sprawa Ruszczewskiego nie jest zwyczajnym, jednym z wielu nadużyć dygnitarzy sanacyjnych. Jest to sprawa o znaczeniu ogólnopństwowym i jako taka, musi być przez sąd wyswietlona i osądzona. Opinia publiczna nie powinna spocząć, dopóki nie zmusi właściwych czynników do przyspieszenia procesu. „Gaz. Warsz.“ przypomina tedy, że:

1. P. Ruszczewski jest osobistym przyjacielem pp. Składkowskiego, Miedzińskiego i Bartla, z którymi jest na „ty“;

2. P. Ruszczewski był prezesem zarządu Federacji Pracy, a więc jednej z licznych organizacji, na których opiera się obecny system rządu, a które ciągłymi pogrozkami zamachami sięgają zamęt w państwie i osłabiają jego powagę i siłę na zewnątrz;

3. p. Ruszczewski popelniał liczne nadużycia przy budowie Centralnego Telegrafu i Telefonu, urzędu pocztowego w Gdyni i innych budowach oraz jako kierownik działu pocztowego na Wystawie Poznańskiej;

4. Zakwestjonowane przez Izbę Kontroli wydatki p. Ruszczewskiego

przekraczają sumę 4 milionów zł.; 5. p. Ruszczewski protegował kosztem skarbu państwa firmę „Budownic two i Przemysł“, będącą własnością pp. St. Pilsudskiego, Bosiackiego i Typicyna (dwaj ostatni Moskale);

6. p. Ruszczewski był współnikiem wymienionych przedsiębiorców; 7. p. Ruszczewski otrzymał od min. Miedzińskiego niestychanie szerokie pełnomocnictwa, pomimo, że po przednio w stosunkach z ministerstwem spraw wojskowych zasłużył sobie na umieszczenie na czarnej liście niesumiennych dostawców;

8. wyjaśnienie przez sąd sprawy p. Ruszczewskiego udzielił Sejmowi podstawy do pociągnięcia przed Trybunał Stanu b. ministra Miedzińskiego.

Narazie nie wchodzimy w szczegóły tej skandalicznej afery, stwierdzając wkońcu „Gaz. Warsz.“ Spelniamy jedynie obowiązek obywatelski, apelując do p. ministra Cara, aby kazał wyciągnąć z pod sukna sprawę Ruszczewskiego i przyspieszył rozprawę przed sądem.

Z uroczystości polsko-estońskich.

Tallin 11. 8. tel. wł.

Bawiący tu minister spraw zagr. Zaleski udzielił dziennikarzom estońskim po śniadaniu u marszałka Sejmu wywiadu; w którym oświadczył, że Prezydent Mościcki i wszyscy uczestnicy podróży polskiej do Estonji są głęboko wzruszeni przyjęciem, którego doznali. To, czego doznali, przeszło wszelkie oczekiwania. Pobyt Prezydenta Mościckiego jeszcze bardziej zbliżył oba narody i wzmocnił węzły przyjaźni które tak szczęśliwie zostały nawiązane między Polską a Estonją.

General WEYGAND

Bitwa Pod Warszawą.

(Odczyt wygłoszony w r. 1929 w Brukseli).

H.

Działania Rosyjskie.

Nie dając się wcale odciągnąć od swych zamysłów przez powodzenia polskie na Ukrainie, Rząd Sowiecki, wprost przeciwnie, dążył do ich urzeczywistnienia z wzmocnionym zapalem i przyspieszał w okolicy Witebska — Smoleńska, t. zn. naprzeciw północnej widowni działań, zebranie sił, po krótkich spodziewał się ostatecznego powodzenia.

Zręcznie wyzyskał na swą korzyść ofenzywę na Kijów, aby w oczach Europy napiętnować zaborczy duch polski i rozbudzić na rzecz swoich przedsięwzięć uczucie narodowe rosyjskie przeciw najeźdźcy.

Z dniem 14 maja 1920 ugrupowanie sił czerwonych na północy uderza w kierunku Mińska. Pod naciskiem uderzenia wojska polskie cofnęły się o 100 kilometrów. Jednakowoż Dowództwo Polskie, spokojne wówczas na południe od Prypeci, mogło stamtąd wziąć rezerwy i szczęśliwa kontrofenzywa, pod kierownictwem jen. Sosnkowskiego, który potem został ministrem spraw wojskowych, znowu posunęła front polski dnia 9 czerwca nad Berezynę.

Ledwie stan rzeczy poprawił się na północy, gdy na froncie południowym, ogolonym przez te czerpania stamtąd sił, weszła w grę czerwona armja jazdy. Armja ta liczyła 12.000 walczących, w czem 9 tysięcy jeźdźców podzielonych na 4 dywizje, oraz rozporządzała 300 karabinami maszynowymi i 50 armatami. Odegrała ona w tych zdarzeniach rolę tak ważną, że muszę przedstawić jej dowódcę.

Budienny miał wówczas 39 lat. Odbył on swą służbę wojskową w pułku kozaków dywizji kaukaskiej i został

starszym wachmistrzem w czasie wojny carskiej. Odnazczywszy się dzielnością, otrzymał odznakę Krzyża św. Wazego. Po rewolucji lutowej 1917 zobrał delegatem dyw. jazdy kaukaskiej i pracował na froncie rosyjskim. Wobec przedstawicieli żołnierzy. W lutym 1918 utworzył oddział jazdy i stanął na jego czele. Następnie mianowany został pomocnikiem dowódcy brygady, a gdy ją zamieniono na dywizję, Budienny otrzymał jej dowództwo. W r. 1919 został dowódcą korpusu jazdy, a w końcu tego roku postawiono go na czele armji jazdy. W początku r. 1920 zgniół on armję Denikina, a potem, od maja, brał udział w działaniach przeciw Polsce. Dzisiaj jest inspektorem jazdy i członkiem rewolucyjnej rady wojennej.

Wysoki, dobrze się przedstawiający, Budienny wyraża się z trudnością i chętnie zastępuje słowa gestami. W wojsku zdobywa mir energja. Mało jeździ konno i głównie porusza się w pojeździe. W sztabie jego żyje się dostatnio i tania, a wódki i dobrych win nie brak na jego stole.

Komunista z przekonania, jest jeszcze dozorowany przez dwu komisarzy komunistycznych. Nad własnym bezpieczeństwem jego i jego sztabu w polu czuwa, we wszelkich okolicznościach, straż 500 jeźdźców doborowych. Jest on jakoby nowym wcieleniem dowódcy dawnych hord tatarskich. W czasie działań wojennych daje dowody istotnego okrucieństwa, sięgając postrach paląc szpitale, dobijając rannych i niedługo dając żywo popasac jeńcom. Jest stanowczym opiekunem włościan, a głodzi tych, którzy mu się wydają arystokratami lub poprostu burżujami. Towarzyszy mu pewnego rodzaju trybunał rewolucyjny, składający się z komunistów, który, osiadając w miastach, aresztuje podejrzanych, sądzi ich i traci. Tak np. w Równem, w sierpniu i wrześniu 1920, rozstrzelano około 200 osób, należących do wstępującej lub mieszczańskiej

dejranych o nieprzyjazne uczucia wobec bolszewizmu.

Ale wartość wojskowa jego jest bezsprzeczna. Zna on potęgę ognia, ma zmysł działania tłumnego i przez zaskoczenie. Umie rozwinąć uderzenie w miejscu zgóry upatrzonym i słabo utrzymanym. Odnacza się umiejętnością przebijania się przez fronty piechoty rozproszone po rosyjskich przetrzeniach. Nagle jego wpady tamują ruchy zamierzone przez Dowództwo Polskie i wprawiają w zamieszanie młode jego wojska. Wojska te, ustawnie uprzedzane na stanowiskach, na które mają się cofać, i zachodzone od tyłu, tracą zwartość duch. i wkońcu ustępują przed samą groźbą ruchu okrążającego, który im zdala wiastuje wysoki tuman pyłu, podnoszony przez kolumny kozackie. I w ten to sposób stało się, że po otwarciu szerokiej rozpadliny w froncie polskim, południowe armje polskie opuszczają Kijów i pośpiesznie, bez możliwości odzyskania tężyzny, cofają się na przestrzeni 300 kilometrów, mniej więcej aż do linii, skąd wyszły 25 kwietnia.

W początku lipca Ukraina dostała się tak znowu w ręce bolszewików, ale, co jest faktem niezmiernie wagi ze stanowiska wojskowego, Dowództwo Polskie, aby sprostać uderzeniom Budiennego, musiało sprowadzić z północy i użyć na południu przeważną część swych rezerw.

Dowództwu rosyjskiemu powiodło się więc zachwianie i wstrzymanie sił polskich przez zaatakowanie ich na północy, a potem na południu od Prypeci, oraz przez zmuszenie do użycia rezerw. I wtedy już nie daje ono spocząć przeciwnikowi. Dzięki przewadze swych zasobów przygotowywało ono stale koncentrację w okolicy Smoleńska i dnia 4 lipca grupa armji czerwonych, pod rozkazami jen. Tukaczewskiego, rusza, by najkrótszą drogą uderzyć na Warszawę.

Oto słowa, które mi rozkaz dzienny Tukaczewskiego zagrzewa zapal żoł-

nierzy:

— Wojska czerwonego sztandaru gotowe są walczyć aż do śmierci przeciw wojskom biał. orla. Trzeba pomścić zbezczeszczone Kijów i utopić zbrodniczy rząd Pilsudskiego w krwi zgniecionej armji polskiej... Droga światowego pożaru prowadzi przez trupa Polski...

Ta grupa armji podzielona jest na cztery armje, od prawej ku lewej ręce, 4-tą, 15-tą, 3-cią i 16-tą. Ostoięta jest od północy przez korpus jazdy, a z siłami czerwonymi frontu południowego połączona jest przez oddział, działający na Polesiu pod nazwą grupy Mozyrskiej. Składa się z 20 dywizji piechoty i 3 dywizji jazdy.

Dowództwo Polskie na widowni północnej jest w stanie wielkiej niższości liczebnej, bo może przeciwstawić przeciwnikowi tylko 13 dywizji, gdy na widowni południowej siły są mniej więcej w równowadze. Toteż, od pierwszego dnia, prawie skrzydło polskie oskrzydłone jest przez jazdę czerwona i Dowództwo zmuszone jest do zarządzenia odwrotu na szerokiej przestrzeni. Ale niekorzystny stosunek sił nie pozwala mu pozostać panem ruchów odwrotu tak rozpoczętego i napróżno usiłuje zebrać się na kolejnych liniach Niemna. Szczary i Puszczy Białowieskiej. Armje rosyjskie wchodzi 15 lipca do Wilna, 20 do Grodna, 26 do Białegostoku, 29 do Osowca, podczas gdy armje polskie zmuszone są kolejno opuścić swe drogi rozsadowe Mołodeczno — Mińsk 15 lipca i Lida — Baranowicze 20 lipca.

W takich to warunkach dochodzą armje polskie w początku sierpnia do linii Bugu i Omulewa, dopływ Narwi, utraciwszy w ciągu 25 dni ponad 450 kilometrów przestrzeni. Na tej linii, gdzie nakazano im stawienie oporu, miało się zacząć ich zebranie się w sobie. Miały tu powstrzymać nieprzyjaciela w ciągu szeregu dni i odtworzyć całość swej linii przez szereg mocnych kontrataków.

Czem zapłaciła Polska wyprawę na Kijów?

(„Dniepr i Wisła”: Jan Rembelski.)

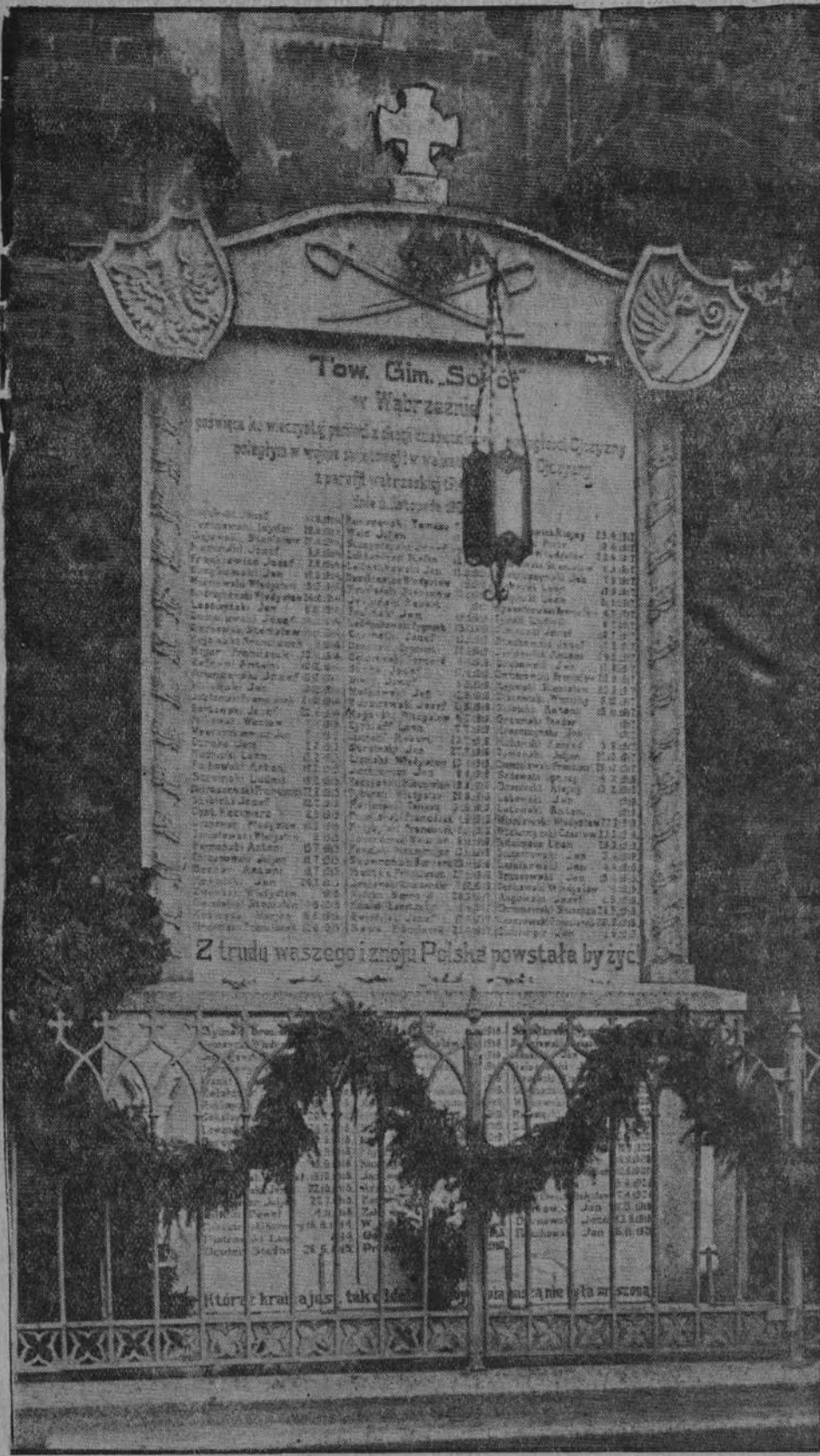
Po „Cudzie Wisły” wojna szybko zblazała się ku końcowi. Dnia 11 października 1920 r. podpisany został w Rydze układ o rozejmie i przedwstępnych warunkach pokoju pomiędzy Polską a Rosyjską Socjalistyczną Federacyjną Republiką Rad. Tym razem nie rozpoczynano sporu o miejsce rokowań, a dyplomacja nasza nie zajmowała się już zabezpieczaniem terytoriów innych państw poza Polską. Poseł prof. Stanisław Grabski, który po „Cudzie Wisły” ponownie wybrany został na prezesa komisji spraw granicznych Sejmu, a podczas rokowań ryskich przewodniczył w komisji dla wytyczenia granicy, zdołał na wschodzie osiągnąć dla Państwa polskiego linie graniczną, w najważniejszych punktach niezbyt odbiegającą od programu terytorjalnego Komitetu Narodowego Polskiego (t. zw. „mapy Dmowskiego”). Zwycięstwo pod Warszawą sprawiło, iż pomimo prób tworzenia Ukrainy, pomimo wyprawy na Kijów, zasadniczy program narodowy granic Polski na wschodzie mógł być nakreślony, w ogólnych zarysach, zostać urzeczywistniony.

Niemniej próba budowania państwa ukraińskiego, polityka i strategia wyprawy kijowskiej, kosztowały naród polski drogę. Wystarczy wskazać niektóre tylko, najważniejsze straty, które Polska wskutek pochodu na Kijów poniosła.

1. W czasie wojny polskiej (listopad 1918—październik 1920) straciliśmy ogółem, według list, zestawionych w Wojskowym Biurze Historycznym, 251 329 oficerów i szeregowych. Z tego do kwietnia r. 1920, t. zn. do wyprawy kijowskiej — 67 083. Pochód na Kijów przeto i walki, które po nim nastąpiły, opłaciła Polska stratą nieomal 200 000 oficerów i żołnierzy.

2. Plebiscyt na Warmji i Mazurach Pruskich, mający rozstrzygnąć o przynależności państwowej tych ziem, odbywał się 11 lipca 1920 r., a więc w okresie pełnego odwrotu armii polskiej, właśnie w dniu, w którym komunikat polskiego Sztabu Generalnego donosił o opuszczeniu przez nas Wilna. Katastrofa kijowska wpłynęła na fatalny dla Polski wynik plebiscytu wschodnio-pruskiego z dwóch przedewszystkiem powodów: a) ani rząd, ani społeczeństwo polskie, w obliczu klęski wojennej i konieczności skupienia wszystkich sił dla obrony Państwa przed najazdem, nie były zdolne zdobyć się na niezbędny w tym wypadku nakład ofiarności i energii, celem przeciwstawienia się agitacji niemieckiej na terenach plebiscytowych; b) perspektywa przyłączenia do państwa, ponoszącego klęskę w wojnie i zagrożonego okupacją bolszewicką była tak mało pociągająca, że jedynie najbardziej patriotyczne, bezinteresowne i narodowo uświadomione jednostki mogły być, w tych okolicznościach, zdecydować się na oddanie głosów swoich za Polskę.

3. Rada Ambasadorów mocarstw sprzymierzonych rozstrzygnęła dnia 28 lipca spór polsko-czeski w sprawie Śląska Cieszyńskiego, przyznając Czechosłowacji tereny o bezwzględnej większości polskiej (według spisu ludności z r. 1910 na tery-



Pomnik poległych w wojnie światowej i walkach o niepodległość Ojczyzny w Wąbrzeźnie.

Zbudowany staraniem Sokola wąbrzeskiego.

Fot. Z. Ziółkowski, Wąbrzeźno.

torjum spornem, przyłączonym do Czechosłowacji, zamieszkiwało 125 275 Polaków, 33 149 Czechów i 22 686 Niemców. W odstąpiętej Czechom części powiatu jabłonkowskiego liczba ludności polskiej dochodziła do 94 proc.). Polska zmuszona była przyjąć bez protestu ten wyrok, ponieważ wojska bolszewickie podchodziły już w tym czasie ku Warszawie, a dyplomacja nasza usilnie zabiegała o pomoc państw sprzymierzonych, nie mogła zatem przeciwstawić się powziętej przez nie decyzji.

4. Wyzyskując słabość Polski, komisja konstytucyjna Gdańska uchwaliła, na wniosek Rady Stanu, reprezentowanej przez p. Sahma, projekt konwencji polsko-gdańskiej, niezgodny z postanowieniami traktatu wersalskiego, co skłoniło polskich członków komisji do jej opuszczenia (dnia 9 lipca 1920 r.). Prezes Rady Ministrów Władysław Grabski, podczas pamiętnych rokowań w Spaa dnia 10 lipca, zgodził się na warunki mocarstw sprzymierzonych co do załatwienia spraw Gdańska, zaś ówczesny szef rządu angielskiego Dawid Lloyd George skorzystał z zachwiania się wpływu Polski i za jego wpływem stanęła po stronie Wolnego Miasta Rada Najwyższa, podętała postanowienia traktatu wersalskiego, zastrzegając Polsce korzystanie swobodne z portu gdańskiego, z pokrzywdzeniem Polski utworzyła „Radę portową” i zaproponowała konwencję, którą Polska i Gdańsk podpisały (9. 11. 1920 r.). Pomysł utworzenia Rady portu, o której w odpowiednich artykułach traktatu wersalskiego nie ma ani wzmianki, wysuwał i popierał podczas narad w Spaa wysoki komisarz na W. M. Gdańsk, sir Reginald Tower.

5. Umowa z Petlurą, podpisana dnia 22 kwietnia 1920 r., pod niejednym względem utrudniała stanowisko dyplomacji polskiej podczas rokowań ryskich. Tak np. nielawo było domagać się (w myśl programu Komitetu Narodowego Polskiego) przyłączenia do Rzeczypospolitej Kamieńca Podolskiego i Płoskirowa, jeżeli Państwo Polskie, w niedawnym układzie z „rządem” atamanów Petlury, terytoriów tych dobrowolnie całkiem się wyrzekło.

6. Ludność polska na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, w znacznej liczbie tam osiadła, pociągnięta przez wyprawę kijowską do współdziałania z wojskiem polskim, po jego cofnięciu się ciężko zapłaciła i siła polskość na tych ziemiach w tym jednym momencie została znacznie zredukowana, niż przez długotrwały okres rządów rosyjskich.

7. Wreszcie należy dodać materialny koszt wojny i wywołane przez najazd zniszczenie ziem naszych, co dla świeżo odbudowanego Państwa Polskiego, w jego gospodarstwie i finansowym położeniu, było wprost zabójcze.

Tak więc za próbę urzeczywistnienia planu polityków niemieckich, za dążenie do zbudowania niezależnego państwa ukraińskiego, zapłaciła Polska ciężkimi stratami przedewszystkiem na swej granicy zachodniej (plebiscyt na Warmji i Mazurach, Śląsk Cieszyński, sprawy gdańskie). Ze nie zapłaciła całkowitem zniszczeniem Państwa, uratował ją duch narodu i bohaterstwo polskiego żołnierza, który krwią swoją wspaniale w ostatniej chwili wyrwał na rachunek za nieumiejętną strategię, za politykę nieudolną, bezmyślną i jakgdyby przez wrogów Polski poddyktowaną.

General WEYGAND

Bitwa Pod Warszawą.

((Odczyt wygłoszony w r. 1929 w Brukseli))

III

Siły i niedomagania polskie.

Z wychnienia, które nam daje zatrzymanie się wojsk pol. a o którego wielkiem znaczeniu jeszcze będę mówił, skorzystajmy, by uzupełnić ten suchy przegląd zdarzeń, starając się ustalić ich przyczyny.

Przyczyny te są częściowo natury materialnej, częściowo myślowej, tj. w tym wypadku strategicznej, a wreszcie i szczególnie natury moralnej.

Ze stanowiska materialnego trzeba sobie uprzytomnić, że Polska zmuszona była do podjęcia wojny z Rosją, gdy nie miała ani granic, ani wojska, ani skarbu, ani zarządu państwowego w stanie urządzonym.

Utworzenie wojska polskiego daje wymowne świadectwo niesłychanych trudności, z którymi kraj ten musiał się zmagać. Wojsko to bowiem obejmowało składniki pięciorakiego pochodzenia: z wojska niemieckiego, z wojska rosyjskiego, z wojska austriackiego, z legjonów, z wojska polskiego gen. Hallera, utworzonego we Francji. W składniku z wojska niemieckiego dobrzy żołnierze i warde rasy poznańskiej, doskonale podoficerowie, a mało oficerów wyższych stopni, które w wojsku niemieckim były niedostępne dla ludzi narodowości polskiej i przez nich też nie poszukiwane.

W składniku z wojska rosyjskiego wielu ludzi doświadczonych, ale i żołnierze i oficerowie widzieli za dużo klęsk i zalamania się, są też często bierni i okazują godzenie się z losem a mało jest wśród nich oficerów sztabowych, jako że pod rządami carskimi

akademja wojenna była zamknięta dla oficerów katolickiego wyznania.

W składniku z wojska austriackiego wiele kadrów wyższych i oficerów sztabowych, gdyż Austria zawsze przyjmowała chętniej Polaków, a wskutek tego w sztabach początkowo przeważa oficer ze szkoły austriackiej, który ma wyćwiczenie z a wodowe z wielką troską o formę.

Armja Hallera, w chwili przyjazdu do Polski wiosną roku 1919, po przebyciu Niemiec przez całą długość kolejaj, liczyła 6 dywizyj zorganizowanych i uzbrojonych na sposób francuski, które następnie podzielono i ziano z resztą wojska.

Wreszcie legjony, które general Piłsudski sam częściowo utworzył, były kolebką młodzieży gorąco patriotycznej i inteligentnej, szlachetną ambicją ożywionej, która dała armji czynnik bezsprzecznej siły, dostarczając jej dowódców wartościowych i wolnych od formu, którzy okazywali się na wysokość wypadków. Brakło czasu, by z tych różnorodnych pierwiastków utworzyć całość jednolitą, gdyż od początku trzeba było stanąć przeciw wrogowi, a wskutek tego kadry nie mają właściwie wogóle technicznego wyrobienia.

Tę samą różnorodność odnajduje się w uzbrojeniu, bo piechota np. ma karabiny pięciu różnych modeli, więc łatwo sobie wyobrazić, jakie stąd wynikały trudności zaopatrywania. Wobec braku zorganizowania służb pomocniczych, a także braku zasobów pieniężnych, wojsko jest źle żywione i źle odziane (20 procent żołnierzy idzie boso) oraz pozabawione przyborów wszelkiego rodzaju. Materiału kolejowego jest mało, co opóźnia i utrudnia transporty i ubezpieczenia ruchy wojska.

Wreszcie siły polskie są o blisko jedną trzecią niższe od sowieckich.

Aby być górą, mimo tej niższości, oraz mieć przewagę w miejscu i chwili wskazanej, co jest tajemnicą zwycię-

stwa, dowództwo polskie musiało odwołać się do wszystkich zasobów strategji. Zobaczymy, że nie chybi w tem w chwili rozstrzygającej. Ale w tej chwili o której mówimy, musiało ono, jak już powiedzieliśmy, ogolnić front północny, aby osłonić Małopolskę, której zagraża Budienny, a którą nakazuje bronić wyższy interes polityczny. Sądziło ono, że po powstrzymaniu Budiennego starczy mu czasu na przerzucenie rezerw zpowrotem na północ. Ale wypadki tłoczyły się zbyt szybko, by mu na to pozwolić. I tak, mając równość sił na widowni podrzędnej, było w wybitnej niższości na widowni rozstrzygającej.

Ten niedostatek sił sprawił, że musiało ono porozdzielać nieliczne wojska, które tam rozporządzało, w cieniłą linię ciągłą, którą najmniejszy manewr nieprzyjacielski zmuszał do ustępowania. Z braku rezerw i punktów oparcia nakazywane kontrataki były niewykonalne i wskutek tego niepodobna było powstrzymać odwrotu.

Lecz zło było jeszcze bardziej w dziedzinie moralnej. W naszych wojskach narodowych żołnierze, aby zachować stan duchowy wysoki, musi być przekonany o słuszności sprawy, której broni, oraz czuć za sobą zgodę i poparcie całego narodu. W r. 1919 i w początku r. 1920 było tak rzeczywiście, bo wszyscy w Polsce, zarówno wewnątrz kraju, jak na froncie, mieli wówczas to samo pojęcie o tem, czego wymaga dobro kraju, jak też widziało się wielki zapał, który ożywił wojska w chwili ofensywy na Ukrainie.

Lecz ten pomyślny stan umysłów drażony był przez dwa prądy podkopujące nastrój ogółu, a w odbiciu także wojska, mianowicie przez rozprawę o granicach Polski i przez propagandę Sowietów na rzecz pokoju.

Co do granic, wiadomo, że Najwyższa Rada Sprzymierzonych nie chciała ustalić wschodnich granic Polski. Traktat wersalski powiększył tę nie-

pewnością no północy i na południowym zachodzie, pozostawiając głosowaniu ludności rozstrzygnięcie losu Górnego Śląska i dwu obwodów w Prusiech Wschodnich. Naród polski nie przyjął tych postanowień z zadowoleniem, rozprawy, wywołane tem w Sejmie, wlokły się bez wyników, a w miejscu pierwotnego zapału zjawiała się przynębią obojętność.

Z drugiej strony, propozycja natchmiastowego pokoju, rzucona przez rosyjskiego komisarza spraw zagranicznych w początku r. 1920, właśnie w chwili, gdy Trocki obiecywał kongresowi komunistycznemu w Moskwie zburzenie burżuazyjnej Polski, była posunięciem mistrzowskim. Poza granicami Polski, gdzie nie zdawano sobie sprawy z dwulicowości rosyjskiej, zręczna propaganda czerwona wyzykiwała powszechne pragnienia pokoju i ona to sprawiła, że Polska wygładała na państwo myślące o zdobyczach i imperialistycznych, tak że niektórzy sprzymierzeni doszli aż do doradzania jej, bo nie śmiem powiedzieć że do narzucania jej, układów z Rosją. I dlatego to, w sierpniu 1920, w czasie największego napięcia uderzenia rosyjskiego, widzieliśmy pełnomocników rosyjskich i polskich w Baranowiczach, próbujących pojednać to, czego nie można, mianowicie żądania rosyjskie i część Polski.

Ta sprawa, w jeszcze większej mierze niż tamta, zaburzyła pojęcia ogółu. Zkolei zaś dotknięty został stan duchowy wojska, a to przejściowe zalamanie się doszło oczywiście do największego swego stopnia w czasie wyczerpującego odwrotu, który wykonywać musiały siły polskie. Jeden z najmłodszych i najlepszych dowódców wojska polskiego opowiada, jak, udając się w tym czasie na objęcie nowego dowództwa, spotykał tabory odpływające i mijał się z małymi oddziałami, opuszczającymi pole bitwy, oraz zaznacza:

— „Zatrzymując uchylające się grupy, przekonałem się, że wśród uciekających znajdowali się także dzielni żołnierze, którzy z rozpaczą w sercu,

KRONIKA.

KALENDARZYK:

Czwartek: Euzebjusza.
Piątek: Wniebow. NMP.

© **Od administracji.** Z powodu święta Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny następnym numerem „Gazety Wąbrzeskiej” wyjdzie w sobotę dnia 16. bm. o zwykłym czasie.

© **Podatki w sierpniu.** Ministerstwo Skarbu przypomina piątnikom podatników bezpośrednich, że w ciągu bm. przypadają terminy płatności następujących podatków: 1) Do 15 bm. — Państwowy podatek przemysłowy od obrotu, osiągniętego w lipcu rb. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorii i przemysłowe I — V kategorii, prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze; 2) do tej samej daty — odroczone zaliczka na poczet podatku przemysłowego od obrotu za II kwartał rb. w wysokości 1/5 kwoty tego podatku, wymierzonego za r. 1929, przez przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, nie prowadzące prawidłowych ksiąg handlowych oraz przez zajęcia przemysłowe; 3) Podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę w ciągu 7-u dni po dokonaniu potrącenia; 4) do dnia 31 - bm. państwowy podatek od nieruchomości za kw. II-gi rb.; 5) do tejże daty podatek od lokali za kw. III. rb.; 6) także państwowy podatek od placów budowlanych za III kw. rb. Nadto w sierpniu płatne są zaległości odroczone lub rozłożone na raty z terminem płatności w tym miesiącu, tudzież podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w tym miesiącu.

© **Program uroczystego obchodu 10-lecia „Cudu nad Wisłą” w Wąbrzeźnie.** We czwartek dnia 14-go sierpnia 1930 r. o godz. 7.15 msza św. załobna za poległych w walce o wolność Ojczyzny.

W piątek dnia 15 sierpnia 1930 r. święto Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny.

Ogół. 10-ty zbiórka wszystkich towarzystw, bractw, cechów i organizacji ze sztandarami na „Luksusie”.

Porządek ustalił prezes „Sokoła”. O godz. 10.30 pochód na uroczyste nabożeństwo do kościoła. Po nabożeństwie złożenie wieńca przy pomniku poległych przez Sokola.

O godz. 12-tej uroczysta akademja na sali p. Kaczyńskiego (hotel Dwór Wąbrzeski):

a) orkiestra; b) otwarcie akademji przez przewodniczącego komitetu Wiel. ks. proboszcza Zakrysia; c) śpiew „Lutni” „Boga Rodzica”; d) deklamacja; e) śpiew chóru św. Cecylii; f) deklamacja; g) referat „Wojna polsko-bolszewicka i jej koniec „Cud nad Wisłą” (prezes Sokola Czarnota-Bojarski); h) hymn narodowy orkiestra; i) śpiew „Lutni”; j) Boże coś Polskę.

Uprasza się, by wszystkie towarzystwa ze sztandarami wzięły udział w uroczystej akademji. Szanowne obywatelstwo prosimy o wywieszenie chorągwi i sztandarów w dniu 15 sierpnia br.

Po poł. popisy sokole i koncert w ogrodzie p. Twardowskiego.

© **Warszawski K. S. „Reduta” w Wąbrzeźnie.** Po długich staraniach udało się zarządowi tut. K. S. „PePeGe” zakontraktować K. S. „Redutę” z Warszawy, która w Wąbrzeźnie rozegra dwa mecze piłkarskie z drużyną PePeGe.

K. S. „Reduta” jest wprawdzie młodym, bo zaledwie rok istniejącym zespołem piłkarskim, ale będącym już w posiadaniu ładnych wyników z szeregiem klubów stolicy. „Reduta” w mistrzostwa Kl. C. Okręgu Warszawskiego obecnie prowadzi i ma poważne szanse wejścia do Kl. B. Drużyna „PePeGe” przygotowuje się do tych zawodów bardzo pilnie i mamy nadzieję, że wyjdzie z nich z wynikiem co najmniej honorowym. Pierwszy mecz odbędzie o godzinie 5-tej po południu w piątek dnia 15 bm., drugi w niedzielę dnia 17 bm. o tym samym czasie na pl. Luksusowym.

© **Z Bractwa Strzeleckiego.** W sobotę odbyło się walne zebranie tut. Bractwa Strzeleckiego. Ponieważ w Strzelnicy odbywał się wieczorek drukarzy, więc zebranie odbyło się w lokalu p. Stępniewskiego przy Rynku. Zebranie zajął prezes p. St. Chwałkowski, witając przybyłych. Następnie zdał prezes sprawozdanie z odbytego strzelania królewskiego i zabawy. Sprawozdanie przyjęto i przystąpiono do wyboru nowego zarządu prócz prezesa, który został wybrany już na jednym zebrań poprzednich. Nowy zarząd Bractwa Strzeleckiego przedstawia się następująco: zastępca prezesa p. Kazimierz Glowacki, sekretarz p. dyr. Talarczak, skarbnik p. Grzeszewski, zast. sekretarza p. Lech Janowski, strzelmistrz p. Rogowski, komendant p. kap. rez. Reiske oraz 7-miu ławników. Nowy zarząd składający się z ludzi chcących pracować dla dobra bractwa, sprosta niewątpliwie swemu zadaniu i wnet zlikwiduje szereg bolączek przesładujących tę organizację.

Po wyborach nowego zarządu, przystąpiono do sprawy loterii. Nad sprawą tą wywiązała się dość obszerna dyskusja. Sprawa loterii nie została jeszcze definitywnie załatwiona i dlatego wybrano komisję składającą się z członków zarządu i komitetu loteryjnego. O przebiegu prac tej komisji niewątpliwie zarząd Bractwa ogół uwiadomi. Po wolnych głosach w których poruszono szereg spraw organizacyjnych, zakończono zebranie, które niechby było początkiem pomyślnego rozwoju towarzystwa.

© **Kradzież bielizny.** W Zieleniu niejaką Helena Krelską skradła na szkole niejakiej Teodozji Prusakowej pewną ilość bielizny. Poszkodowana jednakowoż trafnie podejrzewając o kradzież Krelską udała się do policji, która przy rewizji znalazła niektóre przedmioty skradzione. Złodziejkę odadno do dyspozycji władz sądowych.

© **Kradzież z włamaniem.** Dziś we wtorek w godzinach przedpołudniowych złodzieje wykorzystawszy nieobecność wszystkich domowników mieszkania p. Chmielewskiego przy ul. Kolejowej, włamali się przy pomocy podrobionych kluczy i skradli materiał na ubranie i pewną ilość garderoby. Po złodziejach niema śladu.

© **Bacność sokoli.** W środę 13. bm. o godzinie 7-mej odbędzie się zbiórka druhen i druhów przy sokoln. Obecność wszystkich pożądana.

Czołem!

Naczelnik.

© **Zebranie Towarzystwa Ludowego** odbędzie się w niedzielę dnia 17. bm. we wikarjowce zaraz po niesporach. Na zebraniu tem wygłosi referat na temat „Pamiętny dzień „Cudu nad Wisłą” ks. kleryk Racki. Poza ciekawym i aktualnym referatem na zebraniu będą również omawiane bardzo ważne sprawy, więc obecność wszystkich członków pożądana.

© **Zabawa Sokola.** W piątek po południu w ogrodzie p. Twardowskiego odbędzie się zabawa letnia Sokola. Zarząd Sokola czyni energiczne starania, aby całość zabawy wypadła jak najudatniej. — Prócz doborowego koncertu, uprzyjemnią gościom pobyt w ogrodzie liczne gry towarzyskie, jak strzelanie do tarczy, loteria fantowa itd.

Szczególą atrakcją zabawy będą ćwiczenia druhen i druhów na wolności.

Mamy nadzieję, że P. T. obywatelstwo poprze dążenia Sokola tłumnym udziałem w zabawie.

Z Pomorza.

BRODNICA.

Usłużna poczta. Prysłano nam pocztówkę, wysłaną przez niemiecką firmę L. Heym, skład maszyn w Grudziądzu, a wysłaną do zarządu domeny państwowej w Mszanie pod następującym adresem: „Domänenverwaltung Schanen”. Nie ulega wątpliwości, że firma p. Heyma wie o tem, że od 10 lat „Domänenverwaltung” zginęła z widowni razem z jego rodakami, którzy poszli do swego kraju ojczystego, do Prus, ale śmiałości Prusaka grudziądzkiego dziwić się nie można; polityka dzisiejsza jest tego rodzaju, że zachęca ich poprostu do takich śmiałych wystąpień. Dziwić się należy tylko, że poczta w Brodnicy okazuje się tak usłużną dla prusactwa i dostarcza pisma zaadresowanego „Schanen” dzierżawcy domeny w Mszanie. Ze Mszanie kiedyś było prężące się miasto, a Schanen to nika już dzisiaj w Brodnicy i okolicy nie wie, na poczcie brodnickiej jednak jakiś urzędnik przechowuje pamięć o tym objawie germanizacji tak starannie, że nieprzejednany dziś jeszcze Prusak z Grudziądza może dalej swobodnie prowadzić rozpoczęte przed wojną dzieło germanizowania nazw odwiecznie polskich. Za wielką usłużność ze strony poczty brodnickiej!

STAROGARD.

Zuchwała kradzież z włamaniem. Jednej z ostatnich nocy dokonali nieznanymi sprawcy śmiałego włamania w leśniczówce Semlinek. Przez okno, z którego wyjęli szybę, weszli do mieszkania leśniczego p. Lorkowskiego i skradli tu 2 fuzje, rewolwer, aparat fotograficzny, ubrania i 276 zł. gotówki. Następnie weszli przez okno do spiżarni, skąd zabrali kielbasy, szynki i inne artykuły spożywcze. Policja natychmiast podjęła pościg przy pomocy psa policyjnego, lecz dotąd bez skutku. Po-

zkodowany wyznaczył za wskazanie sprawców odpowiednią nagrodę.

ROŻENTAL, pow. starogardzki.

Przechwycenie bandy złodziejskiej. Gospodarzowi p. Komorowskiemu skradziono z pola zboże, o czym powiadomił policję w Nowej Cerkwi, która wpadła na trop złodzieja Udano się do osadnika Kulasiewicza w Bielawkach, gdzie na widok policji kilku ludzi rzuciło się do ucieczki. Kulasiewicz wypierał się wszelkiej winy, lecz przy rewizji znaleziono różne towary i rzeczy pochodzące z kradzieży dokonanych w okolicy. Dalsze dochodzenia doprowadziły do ujęcia 4 złodziei, pomiędzy nimi dezertera Mokwińskiego. Odstawiono ich do dyspozycji władz sądowych.

SUBKOWY, pow. tczewski.

Samobójstwo. W zamiarze samobójczym rzucił się w ub. środę pod pociąg w pobliżu stacji tutejszej jakiś 25-letni mężczyzna. Koła lokomotywy odcięły mu głowę i całe ciało straszliwie rozszarpały. Jak stwierdzono, był to niejaki Teofil Zalewski, czeladnik malarski z Tczewa. Co go popchnęło do rozpaczliwego kroku, nie stwierdzono, w każdym razie podłożem samobójstwa był brak wiary.

GÓRA, pow. morski.

Zamordowali niewinnego robotnika. Na tutejszym majątku odbywały się w przeszłą niedzielę dożynki. Na salę przybyło także 2 podejranych osobników, których grzecznie poproszono, aby opuścili salę. W tym czasie przechodził obok osobników 25-letni robotnik Ewald Krzyżński. Rzucili się oni natychmiast na Krzyżńskiego z kłonicą. Uderzenie było tak silne że K. został na miejscu zabity. Sprawców zabójstwa, niejakiego Kwizdińskiego i Józefa Sikorę aresztowano.

Giełda zbożowa.

Poznań, dnia 11 sierpnia 1930.

Warunki: Handel hurtowny, parytet Poznań, ładunki wagonowe, dostawa bieżąca, za 100 kg.:

Standardy: a) żyta 696 gr. (118,5 f. w h.), b) pszenicy 753 gr (128,0 f. w h.), c) jęczmienia 673 gr. (114,1 f. w. h.), d) owsa 480,5 gr. (80,1 f. w h.)

„Ceny orientacyjne” parytet Poznań.

| | |
|---|-------------|
| Żyto | 00,00—21,50 |
| Usposobienie spokojne. | |
| Pszenica | 30,50—32,5 |
| Usposobienie spokojne. | |
| Jęczmień przemysłowy nowy | 21,50—24,00 |
| Usposobienie spokojne. | |
| Mąka żytnia w wł. workach według Urzędowo ustalonego typu (65%) | 33,50 |
| Usposobienie spokojne. | |
| Otręby żytnie | 12,00—3,50 |
| Otręby pszenne | 15,50—16,50 |
| Rzepak | 46,00—48,00 |
| Groch Victorja | 43,00—48,00 |

Ogólne usposobienie spokojne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszczyk, Wąbrzeźno, Wolność 55. Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada. Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.

straciwszy wiarę w zwycięstwo, ulegali ogólnej hypnozie cofania się.”

A jednak, jakież zalety i jakie cnoty tkwią w tem wojsku? Dowódca gorąco patrijotyczny, który zna swe wojsko i jest przez nie kochany, który obdarzony jest wielką intuicją wojskową, oraz zmysłem bardzo praktycznym możliwych urzeczywistnień. Dowództwo, które, na wszystkich stopniach ma pociąg do ofensywy i poczucie manewru. Żołnierz wytrwały na głód i znużenie, piechur znakomity, a także umiający zbyt przedsiębiorczemu nieprzyjacielowi wymierzyć cios odporu, jak w czerwcu, gdy go odrzucił na Berezynę.

Wreszcie samo usposobienie narodowe, w którym z wybitną żywocią i giętkością umysłu łączy się płomienny patriotyzm, wypróbowany w przeszło stuletnim oporze przeciw niewoli. Są przeto potencjonalnie w tem wojsku, chwilowo cofającym się ale wcale nie pokonanem, wszystkie siły, które dają zwycięstwo.

Stan sił rosyjskich.

A jakąż, po drugiej stronie, jest wartość armji czerwonej?

Pod względem materialnym nie jest ona wcale lepiej zaopatrzona, niż przeciwnik jej, bo z anarchji nie może, oczywiście, zrodzić się organizacja. I tu także wielu ludzi maszeruje boso i w łachmanach. A jeśli nie brak amunicji dla piechoty, to artylerja dostaje jej bardzo skąpo.

Ale, u góry, jest wola Rządu Sowieckiego najazdu na Polskę. Dowództwo czerwone, podniecone świeżymi powodzeniami nad wojskami białymi i także polskimi, uważa, że niema dlań rzeczy niemożliwych. Z rozmachem i ufnością rzuciło na Warszawę hordy, zachęcane obietnicą czterotygodniowej swobody łupiestwa.

Zresztą, na początku, zastosowało Dowództwo czerwone w sposób właściwy zasady wojny. Osadziwszy na miejscu nieprzyjaciela, rozwinęło rozstrzygającą ofensywę i aż do tej chwili usiłowania jego uwięzione były powodzeniem. Ale zaczęły się już błędy. Zapominając o naukach, jakie szero-

kie przestrzenie Europy wschodniej zawsze dawały tym, którzy się, nieopatrzenie w nie zapuścili, poszło ono w głąb Polski bez dostatecznej podstawy własnej, i zaczyna mu brakować oddechu. Nie doceniając wartości Polaków i nie troszcząc się już o pobicie ich, sądzi, że powodzenie jest już osiągnięte i rozciąga, nadmiernie swe prawe skrzydło, aby dotrzeć do dolnej Wisły i wyzyskać w ten sposób zwycięstwo, którego jeszcze nie odniosło.

A wreszcie i przedewszystkiem wojsko czerwone nie jest wojskiem narodowym, kierowanym ideą, pchającą do dokonania rzeczy wielkich. Obejmuje ono żołnierzy wszelkich pochodzeń, wszędzie posklepanych, dawnych żołnierzy lub włóścian rosyjskich, jeńców niemieckich lub węgierskich, pchanych siłą w szeregi bolszewickie, a zostających tam, bo armja jest jedyną częścią ludu rosyjskiego, która je dosyta, oraz utrzymywanych karnością bez litości, której ramieniem są oddziały chińskie i lotewskie. Kadry niższe i wyższe pochodzą z dawnej armji rosyjskiej i z nowych szkół czerwonych i mają na swych barkach zadanie techniki zawodowej. Przedewszystkiem zaś, ustrój komunistyczny utrzymuje każdego na swem miejscu, w każdej wielkiej formacji jest jednostka komunistyczna, obok każdego dowódcy jest komisarz komunistyczny wszędzie są szpiedrzy.

Jest to zatem tłum różnolity, który najniższe uczucia trzymając w kupie a pcha naprzód garstka fantyków, których trzeźwy sąd zaczyna ulegać zaciemnieniu przez zarozumiałość z odniesionych zwycięstw.

Czyż w tym właśnie stanie rzeczy nie tkwią w zarodku wszystkie przyczyny klęski?

Ocena ogólna.

Zbierając razem ten przegląd, stwierdza się przewagę materialną, wcale nie rozstrzygającą, po stronie Rosjan. Ale czynniki moralne muszą być całkowicie po stronie tych, którzy w tej chwili wydają się zwyciężeni. Taki był właśnie wynik mych badań i rozważań, w początku sierpnia 1920.

gdy, przybywszy do Warszawy 25-go lipca i otrzymawszy prośbę Rządu Polskiego, bym udzielił swej współpracy Szełowi Sztabu Generalnego wojska polskiego, spróbowałem zdać sobie sprawę, jakie pierwiastki składały się na stan rzeczy, który należało rozwickać.

IV.

Nawrót nad Wisłą.

Powróćmyż do armji polskich, które pozostawiliśmy nad linją Bugu, gdzie powstrzymują wroga. To zatrzymanie się, które mu narzucają, jest pierwszorzędną doniosłością. Naprzód dlatego, że pozwala ono Dowództwu Polskiemu ustawić plan zbawczy i zapewnić jego wykonanie. A następnie dlatego, że ta zmiana postawy oznacza pierwszy wynik debitynych postanowień, powziętych celem dojścia do zespolonego działania Rządu i Dowództwa Polskiego.

W owej to chwili zaczyna się odzwaczać odprężenie, które podniesie naród cały i powiedzie go ku zwycięstwu.

Rada Obrony Państwa naprzód, a następnie Rząd Obrony Narodowej, stworzony 20 lipca, oświadczają, że mają mocne postanowienie prowadzenia walki dalej, nawet jeśli stolica upadnie, oraz bronięcia, za wszelką cenę i aż do końca, bytu odradzającej się Ojczyzny. Przywracają zaufanie między narodem i wojskiem. Odwołują się w drodze rozumnej propagandy do skarba zapału, który drzemie w głębi każdej duszy polskiej, nawet w chwili największych rozprzeżeń.

Równocześnie występuje się przeciw załamaniu się, stanowiąc kroki wzmacniają Dowództwo i ożywiają ducha walki w wojsku, dowódców znudzonych lub dotkniętych utratą wiary w powodzenie zastępują inni.

Generał Sosnkowski, minister spraw wojskowych, którego niestrużona czynność i wola urzeczywistnienia pokonują ogromne trudności, wytrwale prowadzi uruchomienie zasobów kraju. Od 1 lipca do 20 sier-

nia uposaża wojsko w 73 nowe baterje i 200 armat dla wzmacniania, w 1000 karabinów maszynowych, w 20.000 koni. W tym samym czasie skierowuje na front 737.000 ludzi, w czem 573.000 z poboru a 164.000 ochotników, a w samej tylko drugiej połowie sierpnia 80.000 ludzi, w czem 79.000 ochotników. Te tysiące ochotników, pochodzących z wykształconej warstwy narodu, wprowadzają w wojsko znowu ożywienie techniczne miłości ojczyzny i, wcielone w jednostki regularne, tworzą w nich, jak się wyraża w swej książce gen. Sikorski, niezawodny cement moralny.

Ponad 100.000 tej młodzieży przeszło przez ręce generała Józefa Hallera, wodza płomiennego i stanowczego, który wywarł na nich wpływ najszcześniejszy i który właśnie powołany został na dowódcę północnej grupy armji.

Pospiesznie urządza się miejsce powstrzymania nad Wisłą, obejmujące szeroki obóz warowny Warszawy i Modlina. Posyła się tam bataljony, utworzone wewnątrz kraju, jako zabezpieczające załogi i wykonują tam one najpilniejsze prace razem z robotnikami tłumnie ściągniętymi w drodze nakazu. Obóz warowny, osłaniający stolicę, doprowadzony jest w ten sposób do stanu obronnego z zasiekami drutu kolczastego i 40 baterjami na pozycjach.

Niechaj mi będzie wolno dorzucić również słowo o działalności oficerów Misji Francuskiej, uwierzytelnionej od przeszło roku, pod rozkazami gen. Henrysa, u boku Rządu Polskiego. Porozdzielani między jednostki i sztaby jeneralne, rozrywają się oni prostu, w najtrudniejszych warunkach, by dawać Dowództwu wiadomości dokładne o stanie wojsk i przywrócić między niemi łączność niezbędną dla jakiegokolwiek manewru. Chociaż nie są uznani za należących do strony wojującej, nie wahają się, mimo ryzyka, dawać na linji ognia pomocy swego doświadczenia i przykładu swych zalet wojskowych.

KINO „DWÓR WĄBRZESKI“

wł. Jan Kaczyński.

W426

W sobotę, dnia 16. bm. o godz. 8,45 wiecz. i w niedzielę, dnia 17. bm. o godz. 5-tej i 8,45 wieczorem

W NOCNYM LOKALU

wzruszający dramat ilustrujący tragiczne dzieje grzesznej matki, ukrywającej swą hańbiącą przeszłość przed ukochaną córką.

Film ten ilustruje dzieje dziewczęcia, które nie zna tajemnic matki.

W rolach głównych:
EWELINA HOLT i królewsko piękna ERNA MORENA.

Wielką sprzedaż

Ceny znacznie niższe!

od 8 do 16 bm.

konfekcji damskiej, męskiej i dziecięcej
z powodu przebudowy urzędu

Skład Bławatów St. Żuralski

Wąbrzeźno, ul. Kolejowa nr. 2.

WIELKI WYBÓR!

NIEBYWAŁA OKAZJA TANIEGO ZAKUPU!

WIELKI WYBÓR!

KINO
SŁOŃCE„Hotel Pod białym orłem”
właściciel Fr. Szymański.

Dziś w środę, dnia 13. bm. o godz. 8,45 wieczorem wielki podwójny program. Jako pierwszy

„JEGO NAJLEPSZY DRUH“ z Harry Peelem.

Jako drugi „MIŁOŚĆ KSIĘCIA SERGJUSZA“

Specjalne przedstawienie dla dzieci „Jego najlepszy druh“ w środę, dnia 13-go b. m. o godz. 4-tej po południu.
W czwartek, dnia 14. bm. o godz. 8,45 wiecz. i w piątek, dnia 15. bm. o godz. 6,30 i 8,45 w. „BICZ BOŻY“ w rolach głównych Lon Chaney i Anita Page.Następny program:
W szponach Azjatów.

LEMIESZE

i odkładnie stalowe oraz części do pługów wszelkiego rodzaju. Sprężyny i części do kultywatorów, części do siewników. Siewniki ocynkowane do siania nawozów. Widły do kartofli i do buraków. Kopacze i noże do buraków. Parniki ocynkowane i żelazne do kartofli. Noże i łyżeczki do siekaczy buraków, pasy zapędowe w najlepszym gatunku oraz wszelkie artykuły techniczne

na sezon jesienny poleca

najstarszy skład żelaza na miejscu

Fr. Balcerski

Telefon 27

Rynek 13

Telefon 27

Naboje, broń i wszelkie artykuły myśliwskie przedniej jakości.

Zamówienia Druki

przyjmuje

„Gazeta Wąbrzeska“

ręcząc za wzorowe i szybkie wykonanie
— po cenach przystępnych —

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zawiadamiam Szan. Obywatelstwo miasta Kowalewa i okolicy, że z dniem 15. VII. b. r. otworzyłem

warsztat ślusarski

Wykonuję wszelkie reperacje maszyn rolniczych, maszyn do szycia, centryfug, ogrzewań centralnych, kotłów i t. p. szybko i rzetelnie do cenach przystępnych. Posiadam również na składzie wszelkie maszyny rolnicze na długoletnie spłaty. W439

Leon Wojciechowski

Kowalewo, ul. Brodnicka 16
dawniej Witomski.

Okazja!

Urzędnik z powodu przesiedlenia sprzedaje

dom

w bardzo dobrym stanie w Lynarczyku pod Grudziądzem. Obiekt wskaże Post. Policji Państwowej w Lynarczyku. Cena i wpłata podług ugody. Zgłoszenia przyjmuje

Teofil Kowalski

Pluźnica, pow. Wąbrzeźno. Tel. 6.

Ogłoszenie.

Z okazji święta przypadającego na dzień 15. sierpnia b. r. odbędzie się targ tygodniowy w mieście Wąbrzeźnie w czwartek, dnia 14. sierpnia b. r.

Magistrat

(—) Schwarz, burmistrz.

Urządzenie składowe

jak stoły, regały i t. d.
Szyby wystawowe i witraż
zaraz na sprzedaż

ST. ZURALSKI

Kolejowa 2.

Kolejowa 2.

KUPUJCIE U SWOICH.

Przetarg przymusowy.

Dnia 14 VIII. br. o godz. 2,30 po poł. sprzedawca będzie w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającym za gotówkę u p. Piotra Garbowskiego w Łobdowie: 2 żrebaki 2 krowy i jałówkę
Główczewski, kom. sądowy.

Przetarg przymusowy.

Dnia 14 VIII. br. o godz. 10 przed poł. sprzedawca będzie w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającym za gotówkę u p. Stanisława Ziętko w Wąliczu: szafę do ubrań
Główczewski, kom. sądowy.

Przetarg przymusowy.

Dnia 14 VIII. br. o godz. 1,30 po poł. sprzedawca będzie w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającym za gotówkę u p. Pawła Pakalskiego w Niedźwiedziu: Lokomobilę
Główczewski, kom. sądowy.

Przetarg przymusowy.

Dnia 14. 8. 30. r. o godz. 1¹/₄ po południu sprzedawca będzie w drodze przetargu przymusowego, najwięcej dającym za gotówkę u p. Stefana Gumińskiego w Kurkocinie
około 20 morgów pszenicy letniej na psiu.
Główczewski, kom. sąd. Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy.

Dnia 14 VIII. br. o godz. 1 po poł. sprzedawca będzie w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającym za gotówkę u pana Heleny Hierynowskiej w Dębowlące: fuzję
Główczewski, kom. sądowy.

Popierajcie

przemysł

krajowy.

DAMSKIE - MĘSKIE - DZIECIĘCE
KOSTJUMY KĄPIELOWEwełniane i bawełniane
kapy w różnych deseniach -- parasolki na plażę

poleca

ST. ZURALSKI, ul. Kolejowa.

W.429